Warszawa, Czwartek, dnia 16 Grudnia 1909. roku. № 19.

PRZEGLĄD KRYTYKI
ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: pierwszym i szesnastym każdego miesiąca
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

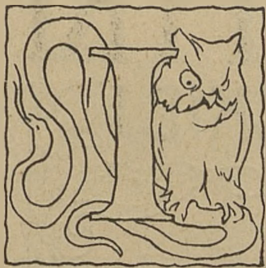
Właściciel i kierownik pisma przyjmuje codziennie w sprawach redakcyjnych w godzinach pomiędzy 5-ą a 6-ą po południu.
Administracja pisma przypomina, że czas odnowić prenumeratę.



Treść numeru:

* * *

Pośrednictwa w sprzedaży pojedyńczych numerów i w przyjmowaniu prenumeraty podjęły się łaskawie następujące księgarnie warszawskie: „Gebethner i Wolff”— ul. Zgoda № 12 i Filia — ul. Krak. Przedmieście № 15; „E. Wende i S-ka” — ul. Krak. Przedmieście № 9; „Kazimierz Idzikowski”—ul. Nowy-Świat № 21; „H. Centnerszwer i S-ka” — ul. Marszałkowska № 143; „Księgarnia Powszechna”—ul. Marszałkowska № 139; „J. Lisowska” — ul. Marszałkowska № 101; „M. Borkowski” — ul. Marszałkowska № 97; „St. Sadowski”—ul. Złota № 1.



ZYGMUNT ŻELISŁAWSKI.

Na wojnę świętą...

(Inwokacya).

Cel pracy mojej—tu—na tem miejscu—na tem stanowisku jakiż był?

Cel który postawiłem sobie—był wysoki. Wypływał z tęsknot moich jako ten miesiąc na niebiosa, a ja szedłem jego szlakiem srebrzystym, wpatrzony weń jak lunatyk.

I zaprawdę był-to mój księżyc, który ze mnie wystrzelił. A ja—dziś uświadamiam sobie ten mój przeznaczeniowy, lunatyczny chód...

* * *

Czegoż więc chciałem ja? Co było bodźcem pracy mojej — tu — na tem miejscu — na tem stanowisku?

W epoce zmierzchu, gdy wielka pochodnia Witkiewicza zdawała się gasnąć już, tłumiona rozpaczliwą „rzeczywistością“ i „pracą społeczną“, w epoce, gdy zdawało się, że ocean zmroków zaleje już ostatnie ostoje sztuki, pracowałem jednak pełen wiary i entuzjazmu... i trwałem. Trwałem na strażnicy mojej—zasłuchany, wpatrzony, pragnąc życia, objawień i przyjść...

Choćby rozbić tablice stare a przeżyte, choćby zaniepokoić legowiska synekurjalnych drzemek, chciałem w zmierzchy te rzucić promień światła prometeuszowego, zdobyć się na najwyższy, bezinteresowny kult. Chciałem jak Hostję brać do rąk wszelkie czyste a twórcze wyniki i plony i z krzykiem je nieść ku nawróconym masom... Chciałem wyplenić owczopędne nalogi i nowy dać im pęd ku gwiazdom i uwrażliwić to, co stępiało w „tężyźnie“ niekulturalnej.

Ale bezwzględny byłem, a bezwzględność twórczą ma moc, lecz i niszczycielską zarazem i *fanatyczną*!

Więc ja... ja chciałem być jako ta iskra ofiarna, co stosy ku czci Ducha Twórczego zapala...

* * *

A czegóż przyszliście szukać u mego zdroju wy — towarzysze moi? Reklamy? Czy modnych, pokupnych rekwizytów — czy pokupniejszych jeszcze recept staroszkolnych?

I czy tylko tego żądaliście odemnie?

A ja czyż w zamian tylko uznania chciałem od was, tylko osobistych korzyści?

Więc cóż znaczą te twarze wasze tak posępnie, tak źle na mnie patrzące?..

Czyż ma to być przykre przebudzenie ze snu złudnego?.

Bo słyszcie oto, jak syczą Erynje moje: „Oni reklamy chcą, uznania. Sprawa twoja jest im obca! Miłość twoja uraziła ich prywatny interes“.

* * *

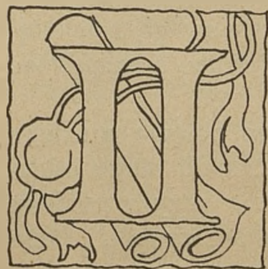


Ale wnet wolej cofnąć się myślą i tęsknić za sztuką dumną, czystą i męczeńską i za tą krytyką, coby stawala do walki nieuprzedzona niczem i w najświętszej bezinteresowności rozpoznawała twórczy czyn. A choć nie mogę pogodzić z sobą zgodnie t. zw. praktyczności realnej, i tego bezwzględnego parcia ku szczytom w stawaniu się wielkiej sztuki i czulego sumienia jej—krytyki twórczej—życiodajnej... wierzcie mi, że ani za cenę korzyści osobistych. ani nawet uznania i przyjaźni waszej, nie wyprę się tego, co jest głębokiem przeświadczeniem mojem, co jest mej duszy potrzebą—i krzykiem do boju... I oto zwracam się do was, którzy tak chmurnie na mnie patrzycie:

„Wolej milczeć... ale inaczej czuć, ani myśleć niemogę i — niechcę!

* *

Lecz nie róbcie z tego sprawy osobistej..., bo Ogień jest święty! Krzyknijcie raczej Evoe l'arte! Bo ponad przepaście, które nas dzielą, wyciągam do was dłoń—na wojnę świętą...



Autor podpisany literą: M.

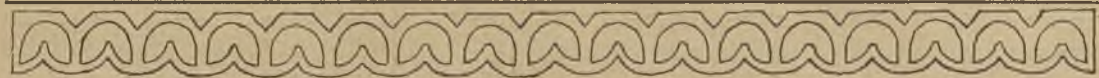
O piśmiennictwie polskiem.

(Dokończenie).

(Artykul „Tygodnika Literackiego“ z roku 1842-go).

Postęp sztuki—mówię o sztuce najwięcej duchowej, a więc o poezyi — u nas jest dramat. On tylko odpowiada czasowi dzisiejszemu i duchowi jego. Dosyć już skarg, placzów i uniesień; szanuje smutek; ale zadosyć świat ten już łzami oblany, ludzkość dosyć już nachodzila się w kirze. Teraz czas zrzucić z siebie ten calun, poruszyć się z odrętwienia, i zadrgnąć życiem nie tylko w rzeczywistości widocznem, ale we wszystkiem, i slowie i sztuce i myśli. Pomyśliwszy zaś nad tem, jaki ten dramat być ma, aby byl godny i wieku i tylu tak dawnych nań oczekiwań, i tej tak kolossalnie zaraz od dzieciństwa stąpającej poezyi: łatwo pojąć, że krótkie, mgliste, przewiewne, wietrzne, dźwięczne, jednem słowem: *bezpośrednie* natchnienie nie *utworzy* dramatu: chociażby takowe było i najogromniejszem uczuciem i jak grom okropne, i jak ocean nieprzebrane, dramatu zwlaszcza, który nie tylko jednemu narodowi (jak dotąd cała poezya nasza), ale calemu intellektualnemu światu ma być zrozumiały, nie tracąc obok tego piętna pochodzenia i charakteru ojczyzny. Dramatu takiego geniusz tylko twórcą być może; ale najpotężniejszy geniusz niczem nie będzie, jeżeli nie zleje, nie złączy, nie pogodzi i do prawdziwej jedności nie sprowadzi w sobie wszystkich dążności tegoczesnych, zostających obecnie w walce z sobą. Całą krainę myśli zbadać, stanąć na karku dzisiejszego świata mu trzeba, aby tego dokazal, do czego zanadto slaby i niedostateczny będzie wrodzony talent i bezpośrednia wyobraźnia.

Spojrzyjmy teraz nagle z wymagań i żądań tych na rzeczywistość; coż się tu dzieje? Jeżeli jaką galąź literatury nieokrzesane prostactwo po swojemu krzesze



i ciosa, to bezwątpienia pojęcie sztuki i pojedyncze jej dzieła najwięcej od niego cierpią. Gdybym powiedział, że według przekonania naszych sztuką niby bardzo przejętych czytelników, z góry potępia się utwór, gdy *część jego jaka od całości oderwana* nie odpowiada indywidualnemu ich widzimisiu, przyniesionemu z zewnątrz, z Bógwiekąd, nieopartemu na żadnej rozsądkowej podstawie, nie wyraziłbym przez to całego jeszcze dziwotwornego pojęcia o sztuce. Ale więcej je oznaczę, gdy powiem, kto jest u nas Caremkrytykiem i tą pytią fatalną, która trzęsie całą Litwą, ba! całą Polską! — Tą pytią jest p. Michał Grabowski, mający za przekonanie, że *sztuka jest odwzorywaniem, kopją natury!!*

Podobny widząc stan rzeczy, mogę powiedzieć, że wyjąwszy kilku, cały naród jeszcze poznaniem swojem nie wyrównywa czynności twórczej poetów naszych. Więcej dotychczas dają poeci, niż ogół światłej niby publiczności naszej pojąć *może* być zdolny. Zawsze jeszcze na stronie poetów zostaje ułamek nieznanej ilości, ułamek będący właśnie duszą arcydzieła, który póty niewidomy jest i będzie oku rozważającego dzieło, póki się nie wzniesie do *pojęcia*, rozważając, że sztuka jest wolną czynnością ducha, wysnuwającą z siebie właściwe sobie postacie, bezprzestannem przenikaniem się idei z rzeczywistością, *myśli* z zmysłową swoją postacią, *nieskończoności* ze *skończonością*, a pojedyncze dzieło sztuki pojawem zmysłowym, *z idei* zrodzonym, ideę bezprzestannie objawiającym, ideą jak ciało duszą przeniknionym, przez duszę upostaciowanym światem, w granicach pojawu swego zamkniętym, nieuznawającym niczego, coby *z zewnątrz przyszedłszy*, wyjaśniać i uzupełniać go chciało.

Uznając konieczną potrzebę wzbicia się do prawdziwego pojęcia o sztuce i utworach jej, a widząc z drugiej strony, jak bardzo ogół jeszcze od niego oddalony, nie mogę wstrzymać się od zapytania, dla czego dotychczas przy ocenianiu dzieł sztuki tak pełzamy, macamy i szukamy czegoś, czegośmy nie zgubili. Przyczynę tego łatwo odgadnąć. Jeżeli to prawda, że przez krytykę, a więc przez roztrząsanie i poznanie dzieła sztuki w jego całości, organizmie i przeniknieniu myśli głównej z formą, idei z pojawem, wyobrażenie o sztuce całej w ogóle się prostuje, to łatwo ten wyciągnąć wniosek, że nie *możemy* mieć prawdziwego pojęcia o sztuce, gdy krytyka u nas tak rzadkiem jest zjawiskiem, zwłaszcza krytyka, jakiejbym wymagał: że prócz parę rozbiorów krytycznych D-ra Libelta i J. N. Sadowskiego, napróżnobym czego więcej szukał w całej literaturze. Ale jakże u nas o krytyce myśleć? Nam najprzód pytać się przyjdzie o jej potrzebę, prosić o pozwolenie, jeślibyśmy się odezwać z nią chcieli. We wszystkich krajach uznano potrzebę krytyki, my tylko i w tym względzie chcemy tył oświaty zajmować. Nie rzadkie czytam podjazdy na cały rodzaj krytycznego uważania dzieł sztuki. Przyczyn mnóstwo przytoczonych ma niby dowodzić słuszność zdania. „To, że krytyka odstrasza autorów; to, że się nie przyczynia do oświaty; to, że więcej szkodliwa niż użyteczna, że zarozumiałością jest występować z krytyką; że na to trzeba sankcyi (!) od narodu i t. d. i t. d.“ Jakkolwiek indywidualne protestacye takie przeciw krytyce na pozór nie stanowią przekonania ogółu, widać jednakże, że zupełnie niezgodni z niemi nie są redaktorowie wielu pism peryodycznych, reprezentujący wielką liczbę czytelników swoich, kiedy je przyjmują i umieszczają w pismach.

Że krytyka *) nie odstrasza od pracy, i że jej owszem autorowie wymagają od narodu, mając niezaprzeczenie do tego prawo, o tem kto się chce przekonać,

*) T. j. to, co jest prawdziwą *krytyką*, nie zaś to, co pod tą nazwą publiczność nasza powszechnie rozumie. Bo zdaje się, że ogólnie już dzisiaj krytykować znaczy, zaraz szkanda-

niech przeczyta np. Przedmowę do tomu 3-go Poezyi Słowackiego. Mówi tam poeta z wielką goryczą: „Przed rokiem ogłosiłem drukiem w Paryżu dwa pierwsze tomy moich poezyi. Niezachęcony pochwałami, niezabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci w tę otchłań milczącą, która pierwsze pochłonęła.“ Prawdziwa otchłań milcząca, pochłaniająca z obojętnością, co jej się rzuci na pastwę!!

Nie zbijając tak błahych zarzutów przeciw krytyce, wymieniam nawzajem, jakaby była postać literatury, gdyby była krytyka nie opuściła jej z pieczy swojej. Przedewszystkiem ogólniej byłyby się rozpowszechniły ustalone już gdzieindziej. estetyczne pojęcia. Nie mielibyśmy despotów, którym nie mało jeszcze pouczyćby się trzeba, nimby potrafili słusznie sądzić o dziełach sztuki. Nie siedziałby tak spokojnie M. Grabowski na tronie i nie dominowałby tak absolutnie, jak to dziś widzimy. Mimochodem pozwolimy sobie parę uwag co do niego, Zdaje nam się, że cała jego siła i forsa polega na wykształconym smaku. Gdyby nie smak ten, teorya jego doprowadziłaby go nieraz do wydania sądu o dziele — śmiesznego. Michała Grabowskiego nazwać można jednym z sądu przysięgłych (jures), u których nie prawo samowiedne, na pewnej oparte posadzie, i niczem niezachwiane, ale naturalny rozsądek rozstrzyga. Co rozsądek ten przewyższa, tam i sprawiedliwość sądu ustaje, inaczej inne byłby o sobie usłyszał Wasilewski zdanie, jak „że poezye jego są dziecinne!“ Gdyby Wasilewski był naśladował Walter-Scotta. podług którego jak na łokieć mierzy wszystko Michał Grabowski, czy to liryczne, czy epiczne: natenczas byłby też tyle nasłuchał się pochwał, jak np. Kraszewski; ale że Wasilewski „uolbrzymia uczucia,“ a nie „maluje natury“ (wszystko wyrażenia jego), dla tego jest dziecinny.

Dalej: krytyka nie dozwoliłaby znęcać się tak nad dziełami sztuki, jak to każdego czasu widzieć można. Może jesteście ciekawi całego processu od wzięcia utworu poetycznego w rękę ku czytaniu, aż do zapomnienia o nim. Otóż wystawcie sobie nowe dzieło sztuki, szukane, czytane przez wszystkich; po przeczytaniu chwalą, tam ładna scena, tam okropna, tam naturalna, tam odpowiedź naiwna, słowem, chwalą *miejsce przy miejscu.* Z miejscowego takiego wynoszenia i wychwalania drobnostek, naturalnym łatwym sposobem postępują do nagany. Bo i oni mają swoje prawidła, które chcą mieć zachowywane: biada, jeśli gdzie odkryją przestępstwo! Tam skrzywiona wierność historyczna, tam słówko niemoralne! tamtén zanadto poufały. dość na tem, dzieło jest szkodliwe, i w krótkim czasie horrendum brać je do ręki, bo tendencya jego nie moralna! Tymczasem zwykle zdarza się, że ideą właśnie i duszą całego tego utworu jest uświetnienie jak najczystszej prawdy. Tak np. wspomnieć możemy dzieło Göthego: *Wahlverwandtschaften.* Utworu tego celem i ideą jest apoteoza małżeństwa. Uczona publiczność protestuje jednak

---

lizować, (że tak powiem,) oczerniać, z błotem zmięszać i t. d. Przynajmniej tyle już razy czytałem podobne rozumienie, i to w miejscach, gdzie się tego nie spodziewałem, iż tak wierzyć muszę. Być może, że z tego fałszywego pojmowania krytyki wypłynęła ta powszechna trwoga, odraza, alarm i postrach śmiertelny, z jakim każdy o niej wspomina, nie chcąc jej nikomu powierzyć, jak tylko poświęconemu, (jak zaś i gdzie tego święcenia nabyć, o tem nie wspominają. Dziwno!) co większa, w czasach ostatnich czynem (de facto,) okazało się, że paszkwil, satyra niezgrabna etc. i krytyka jest to samo. Mam w myśli dopiero co upłynione tygodnie. Schlegel zapatrując się na literaturę niemiecką, *mógł* powiedzieć: *Die Schriftstellerei ist je nachdem man sie treibt eine Infamie, eine Ausschweifung, eine Tagelöhnerei, ein Handwerk, eine Kunst, eine Tugend.* Strzeżmy się, by i o naszej tego nie mówiono. Cnotą, była oddawna literatura nasza! (wszyscy prawie poeci na wygnaniu; najlepszy dowód!) Sztuką, równie była i jest; ale wyuzdaniem, bezwstydem, teraz dopiero być zaczyna! Boleśnie!



przeciw niemoralności dzieła tego, w mniemaniu, że Göthe zamierzał uświetnić rzecz zupełnie przeciwną. Ale postępujmy dalej: napisać to, co myślą, ganić autora, (kiedy już ma być ganiony,) wyrzucić mu niemoralność tendencyi, lub niedołężność utworu, to podług ich rozumienia na nic się nie przyda, bo któraż krytyka poprawiła pisarza? (!!) „Trzeba być chyba albo wielce zarozumiałym, albo mieć namaszczenie (!) krytyczne (na czole?), aby się na to poważyć!“ A więc milczą: jeżeli się zaś z czem który wyrwie, to chwali, chwali do znudzenia (zwłaszcza, jeżeli jest redaktorem pisma, „inaczej nie przysłanoby mu już artykułu.“) *) Czemuż chwaląc nie pamiętają, że tylko chwalić pisarza, jestto zasłużyć sobie u niego na lekceważenie? Bo chwalić, nie wykazawszy jaśnie i w szczegółach wszystkiego, co spowodowało do tej pochwały, jestto powiedzieć, nie rozumiem tego, dla tego musi być dobre.

Jest jednakże drugi głos (głos szczery, prawdziwy, nieomylny!), w którym wypowiadają się zdania o utworach sztuki Jestto rezonowanie pokątne, „prywatne ustne, przy kominku“ o literaturze i sztuce. Z czemże takie ich gadanie porównać? Nie wiem prawdziwie; jeżeli z czem, to z dyplomatyką i polityką wyrobników z siekierami na ramieniu, zalegających róg Wodnej ulicy i Garbar w Poznaniu, którzy sejmikując dzień cały, wypowiadają i staczają wojny na całej kuli ziemskiej, o których jednakże, prócz nich, nikt nie myśli. Pokątne takie szepty upokarzać tylko powinny szepczących, bo wydają się sami, że (jak mówi przysłowie) chcieliby, ale nie mogą. Że chcieliby, to widać z tej skłonności do rezonowania; że nie mogą ztąd, że głośniej nie śmią się odezwać. Zanadto nużące jest dalsze prowadzenie postępowania tego, dla tego je kończę. Nie wdając się w szczegóły, powiem ogólnie, że nigdy nie uważają na całość, ale na części; nigdy na ideę, ale na pojaw idei w martwem rozdrobnieniu i rozsiekaniu żywego ustroju dzieł sztuki. Można więc powiedzieć, że nie istotę samą, ale suknię tylko zewnętrzną w arcytworach widzą, i zamiast podziwiać tę prawdziwą tajemnicę ducha. tę jednią łączącą i godzącą sprzecznie, przez rozsądek zawsze rozdzielane; to zlanie się nieskończoności w skończoną, oznaczoną i ograniczoną formę: podziwiają błyskotki zewnętrznej sukni, unoszą się nad jej kwiatami, lub nad melodyjnym szmerem jej fałdów.

W całej swej prawdziwości okazuje się tu zdanie, które Hotho, **) na czele przed parę tygodniami wyszłego dzieła swego, jako godło położył: *Sie begreifen nicht was für einer anderen Kultur es bedarf, um sich zum wahren Kunstgenusse zu erheben.* Gdyby sztuka na takich dźwięcznościach zewnętrznych się zasadzała, mizerną byłaby cała istota, i nie dziw też, że często dają się słyszeć indywidua, nie mające ani wrodzonego czucia, ani wuczonego poznania istoty poezyi z zdaniami, jak to n. p: „Co mi po niej, po tem cacku dziecinnem? Nie mamże dojrzalszych rzeczy przed sobą, jak poezya?“

Zdaje się, że dostatecznie ugruntowałem przekonanie moje, że póki krytyka nie upowszechni prawdziwszych pojęć sztuki, ostatnia nie zajmie tego stanowiska, jakie jej zająć należy Pogodzić narodowość i indywidualne, narodowi naszemu właściwe, zapatrywania się na rzeczy z ogólną oświatą europejską, będzie pewnie jednym z najważniejszych czynów literatury; nie można więc lekkomyślnie i obojętnie zbliżenia się czynu tego wyglądać. Powtarzam, jeżeli nie wzniesiemy ogółu na stanowisko wyższe, i czas upływać będzie napróżno, i literatura w rozproszeniu poniewierać się będzie, a *czas* w położeniu naszem dzisiejszem tak drogi!

Kończącemu rozprawkę niech wolno będzie raz jeszcze spojrzeć na nią,

*) Myśl tę czytałem w jednem z pism warszawskich, niepomnę w którem.
**) Hotho, prof. estetyki przy uniw. berlińskim.

i powtórzyć wszystkie rezultaty przez nią wyjaśnione. Literatura nasza w poezyi tylko wyrównywa innym. Myśli w formie myśli, w pojęciu nie objawiła dotąd narodowi. Dopóki tego nie uczyni, naród nie postąpi na wyższy stopień oświaty; poezyi nawet swej własnej nie *pojmie*. By całą literaturą zakwitnął, potrzeba mu (przedewszystkiem uniwersytetu ojczystego, ale potrzebę tę urzeczywistnić nie jest w mocy narodu), przynajmniej kanałów, w którychby się dążność ogółu zlewała, i nieustanna, żadnej czynności nieodstępna pamięć, że co dziś się czyni z dobrą wolą, z spojrzeniem w przyszłość zwróconem w imieniu wolności i ludzkości ku dobru ogółu, jeżeli nie zaraz, to w przyszłych czasach obfite wyda owoce. Bo w czasach dzisiejszych jedna myśl postępowa, rodzima przesłana do ogółu, jest już cegiełką, z których murować kiedyś będziemy wielką świątynię przyszłej, wolnej, i publicznej narodowości.



Z. PILAWA.

Z pałacu sztuki.

(Przegląd obrazów na VI-ej dorocznej wystawie).

Z jednej strony rozbieżność kierunków i prądów, migracye i tułaczki wśród obcych, z drugiej objaw wielostronny intenzywnego życia sztuki. Obok powag uznanych—talenty młode, solidne aspiracye, nadzieje i plony.

Aż dziwi ta Moc, co w tak biednem i obojętnem społeczeństwie, jak nasze, w *takich* warunkach *takie* cuda czyni...

Piszę krytykę wrażeniową, a nie sprawozdanie z wystawy obesłanej setkami dzieł. Daję się pociągać urokowi dzieł i odruchom wrażliwości...

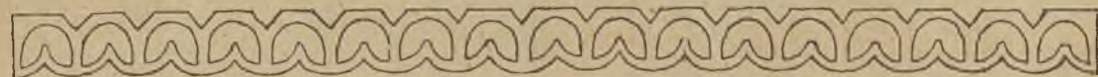
W sali bocznej, na prawo, dominuje gigantyczny, pełen mocy, bronz Czarnowskiego: „Z drogi“. Rzuca się w oczy rozmiarami, kontrastami światłocienia dekoracyjny pejzaż Rapackiego. Doskonała w traktowaniu, omszała, kamienna masa feretronu zabija tam swym ogromem sam pejzaż. Kamienność ta udzieliła się również i dwom brzozom o blaszanych liściach, a nawet i dalszym plamom.

Pejzaże Chełmońskiego mniej porywają, niż inne, dawniejsze. Na obrazie „Podole“ podziwiam łączące się z głębią nieba, ginące w dali płaszczyzny stepu. „Wieczór na Polesiu“ trąci farbką. Molodycia w spódnicy o kruchości fałd bibulczanej jest pomimo szczerego sentymentu sztywna, tekturowa, niebujna, zwłaszcza gdy przypomni się żywiołowe poczucie natury tegoż artysty np. w obrazie muzealnym „U wójta“.

Jacek Malczewski wystawił tryptyk, w którym połączył wspólną ramą trzy wyborne studya z natury. Podobieństwo Chrystusa do autora mówi, że to auto-apoteoza, jeszcze jeden rebus, w tym wypadku antypatyczny, o treści niezrozumiałej. Zabarwienie przedmiotów dowolne, ztąd bułkę wziąść można za cytrynę i odwrotnie.

„Stara sosna“ Kowalewskiego, *panneau* dekoracyjne, to wytworna stylizacya przyrody. Artysta zrywa tu z tradycyą naturalizmu szkoły Stanisławskiego.

Lenca portret „Mireckiego“ ma rozmach, brawurę plam zwykłą, coś niby z Van Hals'a, lecz może nieco wadliwy w rysunku. Głowa sztywna, ucho za daleko odsadzone, ręka lewa atroficznie skrócona. Wogóle brak w tym portrecie rysunku.



Portrety Janowskiego mają paryski szyk Amant-Jean'a, wytworność kruchą, niepokojącą. W portrecie „Pani M. Z." skrót, nachylenie głowy niezupełnie szczęśliwe.

W Brandta panoramicznym obrazie „Boga Rodzica" pomimo niezwykłej umiejętności operowania masami konnych kresowców, vel wąsatych manekinów, niema za grosz porywu pieśni bojowej hufców polskich.

Weysenhof dał jeszcze jeden „Zmrok paryski".

Hofmana autoportret mówi mniej, np. to jego cudne, rozmodlone dzieciątko-sierotka u stóp krzyża drewnianego.

Tetmajera „Przodownica" to zwrot ku dekoracyjnemu traktowaniu motywów wiejskiej przyrody. Dla wywołania wrażenia ożywionego ruchu nagromadził artysta niezwykły zastęp żniwiarek. Dużo tu tego bladego słońca północy, właściwego naszemu klimatowi.

Niezwykłem zjawiskiem są pejzaże T Noskowskiego, malowane przedziwnie misterną, akwarelową techniką, pełne blasku i świeżosci. Mają one barbarzyńską, nastrojową głębię tonu, bajkowość głęboko przemyślaną i wyczutą, muzykalność gamy barwnej i patetyczny, wysoki styl. Już drugi raz mam sposobność zwrócenia baczniejszej uwagi na pierwszorzędny talent tego młodego malarza.

Z trzech pejzażów Żukowskiego jedynie zaśnieżony „Las sosnowy" stoi na wysokości jego dawnych prac. Obłoki w „Żórawiach" są tak ciężkie i wymodelowane, że wyrywają się z ram, zaś niebo impastowane tak grubo, że lekko przetarty teren „staje dęba", a samych żórawi trudno się dopatrzyć.

Popowskiego „Zachód słońca" jest najlepszym z jego obrazów. Umiejętne wytrzymanie skali, walorów i tonów daje tu bardzo piękne złudzenie działania promieni zachodzącego słońca.

Portret Koźniewskiej „P. J. K." to bardzo a bardzo dobrze malowane studyum, choć lewa pięść jest najsłabszą stroną tego dzieła. Pejzaż Biskego „Gwiazdka" ma bardzo szlachetny ton i nastrojowość. Portrety du Laurans'a są nudne, banalne.

Żmurki portret pani K. nie przynosi żadnych niespodzianek.

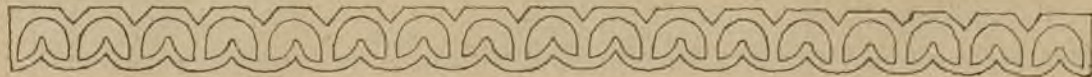
Tuż przy drzwiach, a nie na pierwszem, przynależnem mu miejscu, wisi Krasnowolskiego „Pogodny dzień". Pierwszorzędny to dzisiaj malarz wsi polskiej. Stwarza pełne blasku i lśnień oślepiających słoneczne, dźwięczne akordy plenerowe. Te same zalety mają obrazy-studya: „W kąpieli", oraz „W sadzie". To ostatnie może najsłabsze w rysunku, bo i najryzykowniejsze jako studyum „aktów" w plenerze.

„Portret mojej żony" Lipca ma bardzo pięknie malowaną główkę kobiecą. Kędzierski w „Narwi" dał doskonale malowaną taflę wody, lśniącą w świetle słonecznem.

Stabrowski dał portret p. X., motyw już raz doskonale malowany przez ucznia jego, Borucińskiego. W „Niewolnych", łamigłówce nastrojowej, daje Stabrowski miłą dla oka grę kolorów.

W drugiej dużej sali — na lewo — przeładowanej obrazami jak sklep kunsthaendlerski podczas licytacyi, wisi Lewandowskiego portret d-ra Brenajsena, portret najlepszy na wystawie. Rzecz doprowadzona w charakterze i technice „aż do końców paznokci". Stwierdzam to z radością i wymieniam—może jeden z pierwszych—to nazwisko młodego, naprawdę zapoznanego artysty.

Pierwszym, a szczęśliwym występem są trzy pejzaże A. Manna. Mają one idylliczny, intimny sentyment udzielający się widzom, mają sielankowy naturalizm, rozkoszujący się różnorodnością kształtów i barw w przyrodzie.



Aksentowicza studya portretowe kobiet są pełne erotomańskiego wdzięku, przeczulenia i histeryi.

„Portret żony“ Piątkowskiego to pierwsza od lat wielu praca, co stoi na wysokości jego nastrojowej „Nocy“, przepojonej zapachem bzów liljowych.

Obok — brawurowy jak zwykle Fałat robi zawód, uwidoczniając pod plamą brak rysunku i formy. Jego chłopcy są wprost komiczni i potworni w bezkształtcie. Inne jego pejzaże mają dawną moc.

Pillati wciąż czerpie bezpośrednio z natury materyał do swoich obrazów, ale niezawsze szczęśliwie, jak np. w studyum kapusty „Jesienią“. „Na wiejskim cmentarzu“ wybornie malowana jest kobiecina z wazonikiem kwiątów na tle rozsłonecznionej gęstwiny drzew. Jego portret, brawurowe studyum w plenerze, ma dużo ciepłego światła.

Badowski Zygmunt dał trzy studya pełne smaku i może nazbyt przesłodzonej gładkości. W każdym razie talent to, mężnie dojrzewający sumienną pracą i kulturą malarza czującego barwę.

Lasockiego żałobna „Czarna symfonia“ jest wcale udatną próbą nastrojową.

Przedwcześnie zmarłego Jakimowicza są na wystawie trzy studya rysunkowe, owiane tchnieniem sennego mistycyzmu. Dają ludzi, trawionych marzeniem i myślą.

Plewińskiej „Piosnka ludowa“ to sznur pięknie nanizanych paciorków kolorowych. Ma czar i wdzięk duszy kobiecej i śpiewną misterność makat, tkanych rękoma kasztelanek... Gdzieindziej podziwiałem jej witraż pełen owego niewymuszonego, kobiecego wdzięku: „Matka Boska prządką“.

Skotnickiego dwa pejzaże, skromnie malowane, mają dużo wyrazu.

Augustynowicz w wystawionych olejnych portretach stoi daleko poza swemi akwarelowemi.

Willa studya dziewcząt są nikłe i blade, lecz mają dużo powietrznej głębi...

Studyum Bruśniera ma meisonierowską dokładność i realizm.

Okuń dał rzeczy znacznie słabsze, niż zwykle.

Muttermilchowej „Matka“ to wyborne wczucie się w malowanie, w środowisko nędzy Ghetta. Portret p J. na tle okna, to brawurowo szpachlowany szkic, pełen powietrznej, świetlnej wibracyi.

Münzer-Neumanowa jest jednym z tych malarzy, co posiadają dar wyczuwania wszystkich pierwiastków, któremi zewnętrzność narzuca się malarskiemu oku. W „Młodej rybaczce z Concarneau“ nastrój szarego bretońskiego dnia w zatoce, ożywionej łodziami, z plamą czarno-białą dziewczęcia na przedzie, jest znakomicie oddany. Inteligentnie scharakteryzowano tu odrębność typu celtyckiego. „Niezadowolone“, dwie dziewczyny w blasku słonecznym na tle targowiska, są także głębokiem wmalowaniem się w żywioł światka rybaków bretońskich. Niema tu nieudolnej pracowitości, a jest natomiast wzruszeniowa, wzrokowa wrażliwość i łatwość.

O Kossaka obrazach mówiłem już na tem miejscu.

Wasilkowskiego obrazki, to poprawne, kulturalne malowanie.

Fatalnie zawieszono doskonale rysowane portrety Machalskiego.

Portret Mordasiewicza ma stanowczo przerysowane perspektycznie kończyny dolne. Te stopy, a raczej kamasze lakierowane mają rozmiary wprost zatrważające.

Witkowskiego trzy obrazy to niezupełnie udany zwrot w stronę dekoracyjnych, stylizowanych panneaux na podobieństwo gauguinowskich. Są to dywany o świeżym kolorycie, niekiedy nawet nieźle zharmonizowane.

Oburzającym jest fakt, że tak doskonałe studya-obrazy, jak Markowicza pastele „Talmudziści“ i ,,Przy kominku“, tak niefortunnie zawieszono.

W Józefie Ryszkiewiczu, synu, którego obrazy widzę po raz pierwszy, witam organizacyę nawskroś malarską. Jest w nim pełna niespodzianek brawura, łatwość decyzyi, rozmach szarży szwoleżerskiej. Są to żywiołowe erupcye młodocianego talentu.

Dobre pejzaże Wrzesińskiego, zawieszone w zmroku, tracą swój blask specyficzny. Pejzaż Ruszkowskiego „Jesień“—bardzo prawdziwy w uczuciu.

Batowskiego batalia, pomimo rutynicznej, szablonowej łatwości, ma ruch i pęd.

Rubczak—to urodzony akwaforcista, zawsze niezwykły, pomysłowy, głęboko nastrojowy i czujący światłodajność linii *nuanćes*.

Pilichowski dał świetny, rasowy typ starca-żyda.

Brandla portret uderza niezwykłem poczuciem charakteru, ekspresyą i harmonijną, srebrno złotą gamą barw. Cała „robota“ jest tu podporządkowana psychice, wyrazowi. Młody artysta po dłuższem, kulturalnem obcowaniu z mistrzami starej i nowej szkoły odnalazł nareszcie.. siebie.



JAN DOBROWOLSKI.

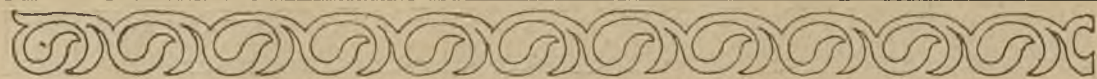
Kotarbiński o Wyspiańskim.

(W swej książce p. t. „Pogrobowiec romantyzmu).

Już w przedmowie do swego studjum o Wyspiańskim napomyka Kotarbiński o autorytecie „opinii poważniejszych“ i zaręcza, że „nie daje się unosić powiewowi modnych doktryn i gustów przemijających“. Niewiadomo skąd jednak czerpie miarę na wyczuwanie tego, co jest „przemijające“. Pozatem inne jest znaczenie określenia „modny“, a inne „modernistyczny“. A krytyk, który „nie daje się unosić“ wspóczesności, musi chyba pełzać za nią ślimaczo i nigdy nie zajmie miejsca w twórczo-ewolucyjnej awangardzie. Wszelka objektywność możliwa jest bowiem tylko w przyszłościowem oddaleniu, pewne zaś błyskawicowe rozjaśnienie tajemnic twórczych poety *współczesnego* możebne jest tylko w miłosnym, sympatycznym zespole krytyka z twórcą. Wymogi te stawiać należy zwłaszcza u nas, gdzie krytyka o Wyspiańskim—spełnia misję... *in partibus infidelium.*

Więc wobec dzieł tej miary i tego gatunku, jak twórczość Wyspiańskiego, krytyka *u nas* powinna być raczej entuzjazmem, aby szerzyć zamiłowanie, a wprost nie wolno jej traktować tej twórczości protekcjonalnie i z wychłodzonem smakoszostwem. I nie powinna zadawalniać się w tym wypadku rolą skarbonki, z której *causer'zy* salonowi czerpać będą zdawkowe liczmany do rozmówek i flirtów towarzyskich, bo ani nie wpłynie to na zmianę stosunku społeczeństwa do małoznanego, a już — po niefortunnych scenizacjach jego utworów — niepopularnego u nas Poety, ani nie rozpłomieni zajęcia się nim, ani nakoniec nieuwidoczni jego Czynu.

Kotarbiński w studjum o Wyspiańskim, nad którym—jak mówi—„krytyka się znęcała“, pomimo, że postanawia „nie wdzierać się do *sancta sanctorum* poezji ze



swadą zdawkowej egzegezy“, plezie jednak odważnie śladami Mistrza, a zwiedzając jak *cicerone* zawrotne labirynty jego twórczości, wciąż zatrzymuje się, potyka i klnie na swój marny los poszukiwacza pereł... w Oceanie. Nagromadza tuż obok siebie moc luźnych, biograficznych i krytycznych uwag, niby pyłków, zwianych z kwietnego kobierca retoryki wprawnej, rutynicznej, a mierząc to, co niewymierne, swą wygodną calówką krytyczną, porusza z brzękiem cały arsenał błyskotliwych rekwizytów teatralnych i rozprawia się z Wyspiańskim, chwaląc lub ganiąc go dobrodusznie. Czuć jednak między wierszami, że mu w tej atmosferze źle i obco, że gwałt sobie zadaje tem obcowaniem *antisanitarnem* z zakaźnie chorym Geniuszem, że stara się zachować biel swych pojęć „zdrowych“ i oczyścić swą szatę z filotanatos'kiej czerni.

Jako znawca teatralny p. Kotarbiński jest urażony „innowacjami zadaleko idącemi żywiołu malarskiego“. Gdzieindziej mimochodem, jakoby od niechcenia, mowi, że Wyspiański-malarz „w tematach realnych nadaje figurom charakter małomieszczański“. Gdzieindziej przyznaje mu łaskawie „zmysł wielkości, odczucie natur pierwotnych, prostych, półolbrzymich“, lub chwali go za to, „że rozumie niektóre sekrety techniki (!)“

Na scenie warszawskiej wyzuto więc z owego rzekomo nadmiernego „żywiołu malarskiego“ nawet taki dramat, jak „Sędziowie“ i potraktowano go jak pospolitą, wartość sceniczną. Wszelkiego rodzaju „nieścisłości“ było tu tak wiele, że z pewnością znowu doprowadziłyby Wyspiańskiego do rozpaczy i wymyślań pod adresem reżyserji... bo przecież, mówiąc o próbie wystawienia „Dziadów“— Kotarbiński sam przyznaje Wyspiańskiemu, że był genialnym scenizatorem.

Przypomnijmy sobie w „Sędziach“ na naszej scenie choćby tylko te operetkowe stroje chłopek, przypomnijmy sobie w ostatniej scenie choćby tylko tę ślepą nieumiejętność syntetycznego tworzenia źródeł światła, czyli jednolitego wzrokowo, kompozycyjnego pierwiastku świetlnego, co naturalnie musiało unicestwić napięcie wstrząsającego nastroju i rozwiać cały mistyczny wiew Śmierci w tej scenie. Nie może tu usprawiedliwiać reżyserji brak środków, bo wchodziły tu tylko w grę takie czynniki jak, brak pietyzmu dość górnego i zapalnego, a przedewszystkiem ta wstrętna, zabójcza *rutyna kleinmeistrowska*. I rzeczywiście wątpić można, czy przy *takiej* reżyserji nawet szkatuła królewska, stwarzając dla muzy Wyspiańskiego jakiś nowy Beyreuth, zdołałaby zrealizować Wolę Mistrza, która w tym wypadku powinna być jedyną miarą i rozkaźnikiem.

W książce Kotarbińskiego, (choć przytłumione twórczą wartością omawianego przedmiotu), odzywają się przeto mściwe echa dawnych uraz, westchnienia ulgi wyzwolenia się z pod opresji Wyspiańskiego, o którym mówi, że „pełen o sobie pysznego przekonania nie szanował cudzych *drażliwości*“. Jednak sam p. Kotarbiński tak dalece — nic niema wspólnego z Wyspiańskim, jako twórcą dramatycznym i malarzem, że jako ówczesny kierownik jego teatru, lub doradca, zaiste mógł być raczej kulą u nogi Mistrza, niż skromnie ukrytym bodźcem jego twórczości.

Cóż więc dał nam w swej książce p. Kotarbiński?

Wprawdzie nie ustrzegł się patosu, co naturalnie rozumieć można jako wpływ wysoce patetycznej Muzy Wyspiańskiego, ale wzniósłszy się na wysokość koturnów bardzo się jakoś zaplątał w fałdy mrocznego peplum...

A we wszystkiem wadzi mu nimbus Wyspiańskiego.

Tok rzeczy przeplata gorzkiemi dygresjami w stronę „Młodej Polski“, w stronę haseł „sztuki dla sztuki“ i „modernizmu“, w stronę niepopularnych, kapliczko-



wych „magów“ estetyzmu, nieposiadających daru tworzenia sztuki o wartości uspołeczniającej.

I nie zdołał wniknąć dostatecznie w najciekawszy u Wyspiańskiego proces twórczego wchłaniania przezeń pierwiastków z zewnątrz i przetwarzania ich na własne wartości. Nie ukazał nam jego próbnego przeglądu „Sił i Mocy Narodu“. Nie zrozumiał jego „Prawa Żywota“, nie odczuł jego miłości, ogarniającej Naród w obliczu Zagłady, a broniącej gorliwie Mickiewicza i Krasińskiego przed profanacją...

Czyżby p. Kotarbiński zapoznał to Jakóbowe zmaganie się z nimi kongenialnego im Poety w imię „Żywej Mocy“ Narodu, dla której posłannictwo narodowe było męką, a Polska—„świętym upiorem“?

Chyba nie...

A książka Kotarbińskiego „Pogrobowiec romantyzmu“ choćby jako materjał nie ujęty syntetycznie, jako płód oczytania się wszechstronnego w literaturze o Wyspiańskim, ma w każdym razie niemałą wartość bibliograficzną, informacyjną dla tych—tak u nas wielu, którzy, niestety, nie znają jeszcze Wyspiańskiego...

Bo trzeba tu nakoniec powiedzieć to o Kotarbińskim, co on powiedział o Wyspiańskim, że jednak... „rozumie niektóre sekrety techniki“.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

„Kurjer Warszawski“ — № 282. z dnia 12-go października 1909-go roku — Wydanie wieczorne.

Na stronie 3-ciej w artykule p. t „*Seans z nowem medjum d-ra Ochorowicza*“ pisze **Ig. Baliński**:

Szpalta II.—wiersz 7-my od góry:

„obok“
„zdumiewających zdobyczy wynalazczości ludzkiej, istnieją inne dziedziny odkryć mniej efektowne i mniej na razie brzemienne w skutki, lecz dotykające najbardziej subtelnych i tajemniczych zagadnień życia.“

Szpalta II.—wiersz 40-ty od góry:

„Tam było ujarzmianie i wyzyskanie stałych, ogólnych praw natury, tu — stwierdzenie istnienia nadzwyczajnych i pozornie wręcz przeciwnych owym ogólnie przyjętym prawom, niby jakichś praw rewolucyjnych.“

„Żebraliśmy się u gospodarza punktualnie o godz. 8-ej; niebawem nadszedł prof. Ochorowicz ze swojem niezwykle władnem medjum, panną Stanisławą Tomczykówną, młodą, przystojną brunetką, średniego wzrostu i kompleksji.“

„Po zapoznaniu się z nią i rozmowie o wrażeniach paryskich, Ochorowicz usypia medjum. I oto powstaje z fotelu w ciele p. Stanisławy Tomczykówny dziewczynka, także Stanisława, dla której świadomości tamta jest zupełnie inną osobą: — „dużą Stasią“. Zapoznaje się nanowo z nami, przypomina swoje seanse paryskie, Bicheta, Maxvella i innych, którzy ją obserwowali, a głos,

ruchy i sposób mówienia ma odmienne, żywsze, weselsze; tylko przy samych doświadczeniach poważnieje."
„Regulujemy światło; ale Stasia nie żąda bynajmniej ciemności".

Szpalta II.—wiersz 31-y od dołu:

„Na stole przy którym siadamy dookoła, możnaby od biedy grać w *bridge'a* bez wielkiego wysiłku wzroku; słowem: widać dobrze."

Szpalta II.—wiersz 27-y od dołu:

„Prąd tajemniczy sam się zbiera u Stasi i koncentruje w palcach, co ona odczuwa przez kłucie, jakby szpilkami."

Szpalta III.—wiersz 18-ty od góry:

„— Chcę zapalić papierosa — mówi medjum."
„— Dobrze, ale niech sam ci wejdzie w usta — odpowiada Ochorowicz".

Szpalta III.—wiersz 25-ty od góry:

„Do tej jednak operacji nie wystarcza Stasi prąd własny, wzywa zatem do pomocy osobę, o której obecności w pokoju dotychczas ani się nam śniło. Osobą tą jest niewidzialna dla nas trzecia „maleńka Stasia", dziecię psotne i figlarne, która zwykle asystuje przy transie Stasi, lecz nie zawsze jej słucha i nieraz stuka, hałasuje, porusza i wywraca meble."
„— Stasiu, pomóż mi podnieść papieros! mówi medjum."
„— Gdzież jest ta Stasia? — pytam."
„— Jest teraz za panem."
„Aczkolwiek lubię dzieci, nawet psotne, obecność jakiejś Stasi za plecami nie wydała mi się zbyt miłą. Na szczęście przesunęła się około mego sąsiada do medjum, bo niebawem ujrzeliśmy, jak między jego, dość szeroko rozstawionemi rękoma, uniósł się jeden koniec papierosa Smoleńskiego z tytuniem, potem munsztuczek, wreszcie papieros sam bez czyjegokolwiek dotknięcia wsunął się w usta medjum, które z uczuciem ulgi i widocznej przyjemności kazało go sobie zapalić."

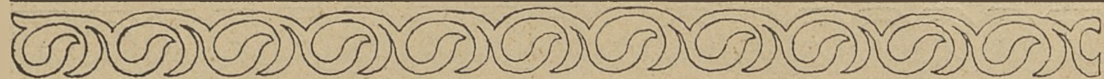
Szpalta III.—wiersz 10-ty od dołu:

„Wkrótce panna Tomczykówna, „duża Stasia", zbudzona ze snu, zasiadła z nami do wieczerzy."

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× (jk.) W dniu 11-ym b. m. ukazał się, zgodnie z zapowiedzią, jubileuszowy numer „*Tygodnika Illustrowanego*". Nie jest-to może najdoskonalszy obraz tego, co mógłby dać i pokazać taki przekrój retrospektywnego rzutu wstecz — wskroś półwiekową działalność „*Tygodnika*", niemniej jako pomysł dziennikarski, wykonany dość szybko, imponuje rozmiarami kilkudziesięciu dużych stronnic tekstu, zadrukowanych ciekawą treścią i kilkuset ilustracjami. Są w tym zeszycie przedruki luźno powiązanych ze sobą artykułów, obrazków i wierszy, są żmudne zestawienia bibliograficzne i kronikarskie wspominki z historji poszczególnych działów, lecz nawet mimo lekki naogół, gawędziarski ton kilku wspomnień z przeszłości, wieje z tych kart powaga pracy, którą „*Tygodnik*" ma poza sobą i tej poczytności, o której redakcja „*Tygodnika*" wspomina w artykule wstępnym mówiąc, że „przez długie. długie lata „*Tygodnik Illustrowany*" ogniskował w sobie całą Polskę, był jakby jej upełnomocnionym przedstawicielem w trzech zaborach i poza nimi, wszędzie tam, gdzie brzmiała mowa polska, gdzie gromadka polskich tułaczy założyła gniazdo, wichrom i burzom podane".

Z pełnem wiary wzruszeniem czytamy więc i dalej, co pisze tam redakcja, że w „archiwum „*Tygodnika*" znajdują się listy, pisane z najdalszych krańców świata, listy-relikwie, łzami wygnańców skropione, z sybirskich tajg, z amerykańskich puszcz, a w nich wszędzie drżą wezbranem uczuciem słowa wdzięczności



dla „*Tygodnika Illustrowanego*“, który daleką pokazywał im Ojczyznę i był tą nicią czarodziejską, co łączyła ich z ukochaną do śmierci ziemią rodzinną“.

× Ignacy Paderewski, dla upamiętnienia 500-ej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, ofiarował miastu Krakowowi prawdziwie wspaniały, hojny dar w postaci pomnika króla Władysława Jagiełły, za który zapłaci około 300.000 franków.

Pomnik ma około 12 metrów wysokości. Do przewiezienia samej podstawy potrzebnych będzie 70 wagonów-platform, gdyż zajmuje ona przestrzeń około 200 metrów kwadratowych. Na niej umieszczony jest odpowiedni cokół z czterema alegorycznemi grupami, wyobrażającemi apoteozę zwycięstwa. Jedna z grup przedstawia ks. Witolda i leżącego u jego stóp Krzyżaka. Nad cokołem stoi bronzowa postać Jagiełły na koniu. Król w rycerskiej zbroi, zapatrzony w wir bitwy, pewny już zwycięstwa; twarz królewska wzorowana według sarkofagu na Wawelu.

Ci, którzy widzieli model pomnika, stworzony samorzutnie bez żadnych presji konkursowych, uważają go za dzieło wysokiej wartości o plastyce i sile wyrazu wprost imponującej. Ma to być idea tryumfu wcielona w fakt zwycięstwa pod Grunwaldem, a postacie znajdujące się poniżej—wszystkie podwójnej wielkości — mają wyrażać to, co się na ten tryumf złożyło.

Twórcą pomnika jest młody, bo zaledwie 32 lat liczący rzeźbiarz polski z Paryża, p. Antoni Wiwulski, który z odznaczeniem skończył wydział budowlany na politechnice wiedeńskiej, a następnie takiż wydział w Akademji sztuk pięknych w Paryżu. Nieznany dotychczas artysta ma poza sobą kilka nagród konkursowych, które zdobył jako architekt

O ile decyzja co do wyboru placu pod pomnik nie ulegnie odroczeniu, części pomnika przewiezione będą natychmiast z Paryża do Krakowa, gdzie rozpocznie się budowa z takiem obliczeniem, ażeby już w d. 15-ym lipca 1910 r. mogło się odbyć uroczyste odsłonięcie pomnika.

„Wspaniały dar znakomitego artysty“ pisze „Czas“ „jest pięknym dowodem jego uczuć obywatelskich, jego patrjotyzmu, a przedewszystkiem jego wielkiego zapału dla sztuki. Do hojności takiej nie przyzwyczailiśmy się zgoła. Tylko szczery artysta, wrażliwy na piękno, a jednocześnie całą duszą oddany ojczyźnie, mógł się zdobyć na giest tak niezwykły“.

× Katedra na Wawelu zyskała nową ozdobę. W północnem oknie transeptu mieszczono wspaniały witraż Mehoffera, wykonany w znanym zakładzie p. Żeleńskiego.

Nowy witraż przedstawia Chrystusa, jako „króla boleści“, w królewskim płaszczu, w cierniowej koronie, siedzącego na tronie z berłem w prawej ręce, podczas gdy lewa, podniesiona aż do skroni, jakby lekko podpierała zbolałą od ran cierniowych głowę Bogaty tron królewski, który otaczają słońca, wznosi się na tle wszechświata, zatem po za nim w głębi—lazur nieba i migające na nim gwiazdy—a pod tronem, unoszonym przez dwa skrzydła i pod stopami Chrystusa, tęcza o barwnych kolorach. Po obu bokach tronu widać ręce, które ku głowie Chrystusa podnoszą gałązki cierni.

Całość kompozycji odznacza się intezywną grą kolorów i przynosi twórcy zaszczyt prawdziwy, jako artyście, który opanował wszelkie dostępne mu środki dla wyrażenia myśli artystycznej.

Jest-to zapoczątkowanie szeregu dalszych projektów Mehoffera, który jak wspominaliśmy poprzednio, zyskał już sławę jednego z najznakomitszych witrażystów europejskich.

Odpowiedni fundusz na dwa pierwsze—z tego cyklu—witraże złożył w swoim czasie ś. p. Erazm Jerzmanowski.

× Pomnik Szopena, wykonany według projektu Wacława Szymanowskiego, stanąć ma w warszawskim Parku Ujazdowskim przy wielkim środkowym kwietniku, na wprost głównego wejścia od strony Alei Ujazdowskiej.

× W numerze 51-ym warszawskiego „*Tygodnika Illustrowanego*“ pod rubryką „Z prasy“ czytamy: „Należy się tutaj sympatyczna wzmianka wychodzącemu od początku r. b. dwutygodnikowi p. t. *Przegląd krytyki artystycznej i literackiej*, którego kierownictwo spoczywa w ręku p. Józefa Rozprzy-Krobickiego. Pracują tam

przeważnie młode pióra, to też przynoszą to, co tylko młodość dać może: śmiałość, rozmach, tężyznę, nie oglądanie się na żadne autorytety, świeżość myśli i poglądów. Jest to ten zakwas, bez którego przestałaby urastać kultura narodowa. Nie powinien więc *Przegląd krytyki* pozostać głosem, wołającym w... głębokiej piwnicy"

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Artur Górski.—„*Pisma Juliusza Słowackiego*". — Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci Słowackiego.—Wydanie nowe. — Z portretem Słowackiego i przedmową Artura Górskiego.—Tomów VI—Warszawa 1909.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Tom I. stron 470—Tom II. str. 652—Tom III. str. 551—Tom IV. str. 585 —Tom V. str. 657—Tom. VI. str 565. — Razem str. 3.460—Cena 4 ruble.

Dr. Michał Sobeski.—„*Przędziwo Arachny.—Z pogranicza sztuki i filozofii*". — „Książnica naukowa i artystyczna". Serya druga Tom II. — (Treść: „*Przędziwo Arachny*"—„*Maruder filozofii*"—„*In memoriam Platoni*"—„*W kaplicy Medyceuszów*"— „*Dekameron szatański*"—„*Kant i Nietsche*"—„*Z chwili, która właśnie minęła*"—*Szlakiem żórawim*"). — Kraków 1909. — G. Gebethner i S-ka. — Warszawa: Gebethner i Wolff.—Stron 176.

Michał Montaigne.—„*Wybór dzieł*"—Przekład z francuskiego Stanisława Lacka. — „Symposion" pod redakcją Leopolda Staffa.—Lwów 1909. Nakładem „Księgarni Polskiej" B. Połonieckiego.—Warszawa: E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł). — Stron 254.

Jerzy Żuławski — „*Za cenę łez*".—Komedja pomyłek w trzech aktach. — Odbito dla autora w Krakowie.—1910.—Nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego. — Warszawa: E. Wende i S-ka. (T. Hiż i A. Turkuł).—Stron 224.

Gustaw Daniłowski.—„*Poezje*".—Wydanie drugie —Lwów. 1910. — Nakładem „Księgarni Polskiej" Bernarda Połonieckiego.—Stron 98.

Boy.—„*Nowe piosenki*". — Trzecia serya. — Z archiwum „Zielonego Balonika" w Krakowie i „Momusa" w Warszawie. Lwów 1910.—Nakładem „Księgarni Polskiej" B. Połonieckiego. — Warszawa: E. Wende i S-ka. (T. Hiż i A. Turkuł).— Stron 117.

Przekłady klasyków rzymskich — W zeszytach po kop 8. — *P. Wergiliusza— Eneida*" — Zeszyty 23. i 24.—„*P. Owidyusza — Metamorfozy*"—Zeszyty 33. i 34.— „*P. Owidyusza—Tristia*" — Zeszyt 37. — „*Titi Livi—Ab urbe condita*" — Zeszyty 41. i 42.—Nakładem księgarni Kaźmierza Idzikowskiego w Warszawie, ul. Nowy Świat 21.—1910.

NADESŁANE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

× Wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa:

Walery Przyborowski.—„*Bitwa pod Raszynem*".—Powieść historyczna dla młodzieży.—Wydanie czwarte.—Z 6-ma rycinami Konst. Górskiego. Warszawa 1909.— Stron 166.—Cena w oprawie 1 rb. 50 kop.

Stanisław Ostrowski. — „*Z dziejów pułku. — Pułk dwunasty piechoty Księstwa Warszawskiego*".—Z 10 rysunkami St. Bagieńskiego.—Warszawa 1910.—Stron 167.

Z. Morawska. — „*Pod Sasowym Rogiem*" — Powieść z XVII wieku. — Z 6 rysunkami St. Bagieńskiego.—Warszawa 1910.—Strona 217.

Zofia Bukowiecka. — „*Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza*".— Opowiadania.—Warszawa 1909.—Stron 327.

Teresa Jadwiga.—„*W słońcu*".- Powieść historyczna osnuta na tle epoki saskiej. — Z 7 rysunkami Konst. Górskiego. — Wydanie drugie.—Warszawa 1910.—Stron 232.

Juliusz Verne.—Pisma.—Wydanie nowe z illustracyami—Tom VII: „*500 milionów Begumy*".—Stron 269.—Tom VIII: „*Przygody na okręcie Chancellor*" — „*Notatki podróżnego J. R. Kazallon*". — Stron 239. — Tom IX: „*Naokoło księżyca*" — Stron 272.—Tom X: „*Pustynia lodowa*"—Stron 295.—Warszawa 1910—Cena każdego tomu w oprawie karton. kop 90, bez oprawy kop. 75.

Arnold Galopin.—„*Doktór Omega—Fantastyczne przygody na Marsie*" — Przekład Marji Ślizień.—Z 10-cioma rysunkami.—Warszawa 1910.—Stron 237.

Cecylia Niewiadomska. — „*O czem Zosia nie wiedziała*". — 20 powiastek dla dzieci.—Z czterema rysunkami kolorowanymi Konstantego Górskiego. — Wydanie drugie.—Warszawa 1909.—Stron 218.

× Wydawnictwo księgarni Kazimierza Idzikowskiego:

Janina Chlewicka.—„*Wiązanka wierszyków dla dzieci*".—Z wieloma rysunkami w tekście.—Warszawa 1910.—Stron 75.

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłki pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/6 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie. Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc, zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Cena pojedyńczego numeru 20 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.